

Karol Strzelczyk, Magda Hutny,
Krystyna Czarnecka, Marek Mżyk, Jarosław Księżyk



PRZEWRAĆCIE

Antologia opowiadań



Stowarzyszenie
Literatura
Autorów

PRZEWRAĆANIE

Opowiadania



PRZYWRACANIE

PRZEWRAĆCIE

Opowiadania

Karol Strzelczyk
Magda Hutny
Krystyna Czarnecka
Marek Mżyk
Jarosław Księżyk



Kraków 2022

© Copyright by Wydawnictwo Księgarnia Akademicka,
Stowarzyszenie SLA and individual authors, 2022

Redaktor projektu: Jarosław Księżyk
Opracowanie redakcyjne: Weronika Widzińska
Projekt okładki: Ka Klakla
Korekta: Jakub Jura
Na okładce wykorzystano ilustrację autorstwa Ka Klakli

ISBN 978-83-8138-764-4

Seria wydawnicza Stowarzyszenia Literatura Autorów
ukazuje się pod patronatem studiów magisterskich
*Twórcze pisanie oraz Podyplomowych Studiów
Literacko-Artystycznych* na Wydziale Polonistyki UJ

Tom 22

Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu
Instytutu Literatury w ramach Tarczy dla Literatów



WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43
e-mail: publishing@akademicka.pl
Księgarnia internetowa: <https://akademicka.com.pl>



Pisanie sobą, pisanie z innymi

Oddajemy w Wasze ręce zbiór opowiadań absolwentów i absolwentek Studiów Literacko-Artystycznych przy Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ten wyjątkowy program kształcenia literackiego, a w zasadzie praktykowania literatury pod okiem doświadczonych pisarzy istnieje już ponad ćwierć wieku. Przez ten czas społeczność naszych absolwentów rozrosła się do setek osób rozsianych po całej Polsce. Do dziś wielu z nich utrzymuje wzajemne kontakty, a przede wszystkim wspomina piękną przygodę z krakowską uczelnią i tutejszym środowiskiem artystycznym. Ci, których głosy zostały utrwalone w niniejszej książce należą do naszych ostatnich roczników, ale zarazem niejako reprezentują swoich kolegów i swoje koleżanki sprzed lat. W tym roku Wydział Polonistyki UJ uruchomił również kierunek magisterski twórcze pisanie. Nasza oferta dla ludzi słowa – poetów i prozaików, dramatopisarzy i scenarzystów, eseistów i krytyków rozrasta się zatem.

Autorzy i autorki tej antologii to grupa ludzi w różnym wieku i z różnym doświadczeniem życiowym, reprezentujących bardzo różne zawody i zainteresowania, czytających różne książki i planujących swoje życie na najróżniejsze sposoby. Łączy ich pasja pisania i przekonanie, że warto swoją twórczością dzielić się z innymi. Przyszli do nas jako pisarze może nieco mniej świadomi warsztatu, opuścili nas jako ukształtowane osobowości artystyczne. Właśnie w tym chcieliśmy im pomóc i będziemy robić to dalej. Czy wciąż zadają sobie pytanie: po co pisać? Na pewno nie ma na nie jednej odpowiedzi. Jednak podglądając

ich w zaprezentowanych tu opowiadaniach, coś dostrzegamy... W narracji literackiej chcą odnaleźć tę część swojej osobowości, która wydaje się umykać w codziennym życiu, przepadać gdzieś za obowiązkową, powszednią krzątanią. Życie powinno się zamieniać w opowieść – ta maksyma wydaje się przyświecać tym ambitnym próbom twórczym i trzeba powiedzieć, że autorki i autorzy niniejszego tomu potraktowali ją bardzo poważnie. Poważnie to znaczy szczerze, a to znaczy od siebie, ale poważnie to znaczy również z uwagą wobec otoczenia i wobec innych ludzi. Piszę się bowiem sobą nieuchronnie, ale piszę się również sobą w świecie, a więc z ducha wolności i powinności jednocześnie. Piszę się zawsze „naprawdę” i „szczerze”, ale też dopiero sam akt pisania, akt twórczy, tę „szczerą prawdę” wydobywa – dzięki fikcji, dzięki pięknu, dzięki wyobraźni i wrażliwości. Piszę się sobą, ale dopiero pisząc z innymi piszący zostaje pisarzem. Dzieje się magia literatury – świat opowiedziany czyni czytających widzącymi, słyszącymi, czującymi: jaśniej, ostrzej, sensowniej. Utwory zgromadzone w tej książce otwierają się na Czytelnika, żeby stworzyć mu oczy.

Opowiadania sprawiają wrażenie różnorodnych, lecz ich dobór i kolejność bynajmniej nie są skutkiem przypadku. I tak: *Przygody sztygara Armina Rubina* autorstwa Karola Strzelczyka, które stanowią w pewnym sensie punkt szczytowy kompozycji organizującej poszczególne opowiadania i cały tom. Mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju realizmu robotniczego, przetworzonego przez parodię literatury socrealistycznej, prozę sensacyjną, a także fantasy. Kult robociarskiej siły i społecznej sprawczości, znany nam z poprzedniej epoki, posłużył autorowi do opowiedzenia historii pięknie groteskowej i absurdałnej, by nie powiedzieć: odjechanej. Opowiadanie to zarazem zapowiada panujący w całym zbiorze pewien chwyt narracyjny, polegający na skupieniu na wybranych realiach codziennego doświadczenia, od którego szybko następuje ucieczka w nadrealizm. Karol Strzelczyk dobrze wprowadza nas w ducha opowiadanych tu historii.

Wspomniany chwyt narracyjny dobrze widać w *Szmatce* Krystyny Czarneckiej, również wychodzącej od realizmu, tym razem realizmu emigracyjnej codzienności sprzątaczkii w niemieckim domu. Ale to tylko mylny początek, gdyż Czytelnik otrzymuje wkrótce odskocznię w dyskretny nadrealizm. Tak bowiem wygląda trauma emigracji zarobkowej: przytłaczający materializm życia bierze odwet za pomocą mściwej wyobraźni. U Marka Mżyka z kolei lądujemy w realiach uchodźczych, czyli powszechnym doświadczeniu współczesnych Polaków w związku z wojną rosyjsko-ukraińską i napływającą do nas fali imigrantów zza wschodniej granicy. Problem ten zręcznie nałożony został na banalny temat kryzysu w związku, co daje nieoczekiwane zderzenie różnych perspektyw. Para głównych bohaterów nagle zaczyna widzieć swoje małe kłopoty komunikacyjne w innym, znacznie dramatyczniejszym kontekście. Nad fabułą, jak złowrogi neon, zawisa mroczne słowo „śmierć”.

Na tle dotychczasowych opowiadań pewną oryginalnością odznacza się surrealistyczny *Szkieletor* Magdy Hutny. Ponure, przez dziesięciolecia straszące krakowian niedokończone monstrum budowlane przy rondzie Mogiłskim zmienia się w demona. Bohaterka, mijająca go codziennie w drodze do i z pracy, wpada w sidła jego magnetycznej zjawiskowości. Istnieje czy nie istnieje? Widzę go, czy tylko mi się wydaje? Znowu podobny mechanizm, polegający na realizmie w punkcie wyjścia i psychodelicznym nadrealizmie w punktach (domniemanego) dojścia. Atrakcyjności tej krótkiej fabule dodaje fakt, że krakowski „szkieletor” zniknął parę lat temu z miejskiego krajobrazu, ulegając ucywilizowaniu w supernowoczesny biurowiec. Demonizność wieloznaczna.

Opowiadanie Jarosława Księżyka *Animator* stanowi doskonałe zwieńczenie tomu. Mamy tutaj i przenikanie się realności z fantasmagoriami, i ingerencję „innych światów” w nasz, i zachwianą z powodu rozwoju technologicznego tożsamość – krótko mówiąc, gotowy zestaw aktualnych cywilizacyjnych tematów.

Od jeszcze innej strony Księżyk opowiada nam współczesnego człowieka, pogubionego w wymiarach istnienia i śniącego o prawdziwym działaniu bądź też działającego w śnieniu. Spełnia się przepowiednia wielkich myślicieli XX wieku o tym, że następny wiek będzie rozpaczliwym szukaniem kontaktu z umykającą rzeczywistością. Cyfrowe uniwersum pozbawiło nas gruntu pod nogami, wszystko jest możliwe i nic nie jest możliwe naprawdę. Możemy przekraczać granice między światami, ale to nie uwalnia od cierpienia. Przeciwnie, mnoży je, tak jak mnoży światy.

Jakże różni to pisarze! I jakże zarazem w tej różnorodności współdzielący ten sam świat – nasz świat: ludzki i nieziemski, polski i powszechny, historyczny i aktualny. Młode i średnie pokolenie adeptów literatury poszukuje własnego głosu, chce pisać sobą. I sięga do najbliższego mu, najintymniejszego doświadczenia współczesności, w której banalna codzienność splata się z czymś niesamowitym, groteskowym, absurdalnym, groźnym. Rzeczywistość w pocziwym, tradycyjnym rozumieniu już nie istnieje, jej realne kształty ulegają ciągłym modyfikacjom, dewiacjom, dewastacjom. Rozsadza ją podszyte lękiem uciekanie w małą, intymną wyobraźnię, gdzie można opowiedzieć sobie nieco inaczej, lepiej, szczerzej. Bo wszystkie te opowiadania niewątpliwie łączny mocny gest pisania sobą, uruchamiania trzeciego, pisarskiego oka, które widzi w ostrym i wyrazistym świetle wszystko, co innym umyka. Na tym polega istota literatury.

Artur Grabowski, Krzysztof Zajas

KAROL STRZELCZYK

Przygody sztygara Armina Rubina

Na ratunek majstrowi Staszowi

Przyszłość. Rok 1947. Niepodległa Polska rośnie w siłę pod przywództwem mądrych polityków. Warszawscy naukowcy zadziwiają świat futurystycznymi wynalazkami, krakowscy literaci tworzą nowe, wielkie powieści, a przemysłowcy z Katowic zalewają Europę, Amerykę i Azję nowoczesnymi maszynami. Jak wielu innych herosów dnia codziennego, sztygar Armin Rubin walczy o lepsze jutro narodu polskiego.

Po udaremnieniu planów niecných bolszewików, próbujących zniszczyć katowicką Kopalnię Węgla Kamiennego „Ferdynand”, Armin rusza w pogoń do Warszawy za piękną komunistką Nataszą, która porwała majstra Staszka Kurtza.

Armin Rubin spoglądał z okna gondoli SRP Jan Kazimierz na pnące się w górę warszawskie drapacze chmur.

– Coraz większa i wyższa. W końcu i nas pochłonie – mruczał pod nosem, wypijając kolejny kieliszek wódki.

Z głośników sterowca rozległ się głos:

– Szanowni państwo, mówi kapitan Antoni Gładysz. Zbliżamy się do pierwszego warszawskiego portu, dachu Wieży Ordynacji Ossolińskich, siedziby Osso, największego na świecie przedsiębiorstwa produkującego ulepszające ludzi dynamo. Zmęczony po dniu pracy w kopalni? Brak siły na żniwa? Kup dynamo od Ossolińskich. Wzmacnia kości i buduje mięśnie, zwiększa efektywność i energię do pracy. Dostępne do nabycia w porcie lotniczym.

Na dźwięk nazwy firmy Armin popatrzył na swoją mechaniczną lewą rękę napędzaną silnikiem Diesla. Wyciągnął z plecaka olej, który wlał w rękę i do zbiornika pod pachą, zasilającego dynamo na plecach. Czuł dziwne, fantomowe mrowienie dłoni, gdy przytrzymując się poręczy, schodził z gondoli sterowca do portu lotniczego na szczycie OssoWieży.

– Pan Armin Rubin? – zaczepił go strażnik.

– Żaden pan – uciął.

– Prezes Władysław Ossoliński wzywa.

Sztygar otworzył wielkie dębowe drzwi, ozdobione toporem, symbolem Osso. Fideikomisarz Ordynacji Ossolińskich siedział w swoim gabinecie, usytuowanym bezpośrednio pod portem lotniczym. Jego sumiaste wąsy tańczyły w takt charknięć i kaszlnięć.

– Armin! – gniewnie ryknął Władysław Ossoliński, uderzając pięścią w blat biurka. – Co ty robisz w stolicy?! Trzy lata miało cię tu nie być!

– Nic takiego nie obiecywałem.

– Nie wkurzaj mnie, mieliśmy umowę.

– Nie tego dotyczyła.

Prezes wbił wzrok w sztygara, lustrując go w milczeniu.

– Jeśli tylko tyle chciałeś mi powiedzieć, pójde już – powiedział Rubin i odwrócił się ku drzwiom.

– Czekaj, chcę wiedzieć, co cię tym razem tutaj przywiało. – Ossoliński wyciągnął z barku wódkę i nalał do kieliszków. – Napij się.

– Nie co, tylko kto. Natasza.

Wypili. Prezes ponownie napełnił szkło.

– Zabrakło kobiet w Katowicach?

– Kobiety są, ale majstra Staszka nie ma. Ta Natasza go porwała.

– Po co?

– Bo to ja wiem, co komuchy planują?

– Pewno bolszewicy wystrzelali swoich majstrów, to kradną naszych, coby miał kto tam u nich pracować.

– Nie, to nie to. Wtedy już by go w Polsce nie było. Ona coś kombinuje na miejscu.

– Czym ten twój majster się zajmował?

– Głównie przeciwdziałaniem związkom zawodowym i strajkom.

– Majster łamistrajkami?

– Gdzie tam, za gruby do bitki. Chłop znał się na stabilizatorach nastroju, szlifierkach emotywnych i gilotynach motywacyjnych. Jak załoga jakiegoś szybu nam się burzyła, strajki chcieli wszczynać, to Staszek zwiększał moc swoich maszyn, dolewał więcej oleju i się pracownicy natychmiast przestawali buntować. Co prawda, wracali bez motywacji do pracy, ale i do strajków.

– Te maszyny... to brzmi jak coś ze stajni Lubomirskich.

– Nie wiem, nie znam się.

– Fabryka Maszyn Lubomirskich, symbol firmy to takie odwrócone „S”.

– I napis „FML” pod spodem?

Prezes kiwnął głową.

– Było coś takiego na tych maszynach – powiedział Armin. – Gdzie Lubomirscy mają siedzibę? Może coś będą wiedzieć.

– Na Zielnej. Ale to kapitaliści, bolszewików nienawidzą. Nie będą gadać z twoją Nataszą.

– Czyli Staszek może ogarnąć od Lubomirskich coś niedostępnego dla komunistów. Ktoś jeszcze produkuje podobne ustrojstwa w stolicy?

– Legalnie nie. Ale na czarnym rynku krąży tego wiele.

– Giełda maszyn na Ochocie dalej jest przy stacji filtrów?

– Skąd mam to wiedzieć? Wyobrażasz sobie, żeby prezes takiej firmy jak moja łąził beztrąsko po czarnorynkowej giełdzie?

– To skąd teraz kradniesz pomysły?

Prezes zmrużył oczy, opróżnił kieliszek i wychrypiął:

– Coś ci powiem, Armin... Nie lubię cię. – Wskazał palcem na sztygara. – Jesteś jednym z tych niewdzięcznych chamów, jakich w Polsce pod dostatkiem.

– Ostatnim razem mówiłeś, że nie lubisz, bo jestem jednym z tych oderwanych od rzeczywistości naiwniaków pozbawionych ambicji.

– To też. Ale szanuję cię.

Ossoliński wyciągnął książeczkę czekową i napisał na niej kwotę.

– Masz tutaj dwa tysiące złotych. Ja tego twojego majstra Staszka znajdę i odeślę do Katowic, tylko proszę cię – Władysław zawiesił głos, wziął głęboki oddech i dobitnie wycedził – wynos się stąd.

Armin wziął czek i schował do kieszeni.

– Ty się nic nie zmieniasz, Władek. Ja wiem, że w głębi serca chcesz, żebym został w stolicy i rozwiązał sprawę. Zrobię to dla ciebie! A to – Armin poklepał się po kieszeni, do której wcześniej włożył czek – potraktuję jako zapłatę za ostatnie przysługi.

Nie czekając, aż wybrzmi prezesowe „ty skurwysynie”, Armin obrócił się i wyszedł z gabinetu.

* * *

W cieniu wieżowców rozpościerał się Wielki Targ na Ochocie – największe w Europie centrum handlu maszynami i nowinkami technologicznymi. Można tu było kupić aparaty gazetowe, na których wyświetlane były najnowsze informacje, lornetki Roentgena, pozwalające patrzeć w dal przez ściany, czy dynamo-miotły, sprzątające samodzielnie po wlaniu kilku kropel oleju do silnika zamiatacza. Tłumy ustawiały się w kolejce po wodę z filtratora moczu w cenie dziesięć groszy za wiadro, a młodzież napierała na namioty, by za trzydzieści groszy oglądać najnowsze filmy.

Przez ten tłum ciężkim krokiem przebiegał się sztygar Armin Rubin, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu sprzedawców aparatury higieny psychicznej, z nadzieją na znalezienie dojścia do warszawskich komunistów. Podeszedł do topornego bloku dźwigni, kół zębatach i przekładni przy namiocie, w którym handlowano maszyną psychiczną wszelkiej maści.



Stowarzyszenie Literatura Autorów

to krakowska inicjatywa twórców, których łączą przeszłość na kierunkach twórczego pisania UJ oraz chęć doskonalenia warsztatu. To miejsce, gdzie autorzy i ich teksty są na pierwszym miejscu. To przestrzeń dla tych, którym odmawia się głosu, choć na to zasługują. SLA organizuje warsztaty, wspiera inicjatywy akademickie, wydaje książki i, co najważniejsze, pozwala autorom wybrzmieć ich twórczością.

Jakże różni to pisarze! I jakże zarazem w tej różnorodności współdzielący ten sam świat – nasz świat: ludzki i nieziemski, polski i powszechny, historyczny i aktualny. Młode i średnie pokolenie adeptów literatury poszukuje własnego głosu, chce pisać sobą. I sięga do najbliższego mu, najintymniejszego doświadczenia współczesności, w której banalna codzienność splata się z czymś niesamowitym, groteskowym, absurdalnym, groźnym. Rzeczywistość w pocziwym, tradycyjnym rozumieniu już nie istnieje, jej realne kształty ulegają ciągłym modyfikacjom, dewiacjom, dewastacjom. Rozsadza ją podziwne uciekanie w małą, intymną wyobraźnię, gdzie można opowiedzieć sobie nieco inaczej, lepiej, szczerzej.

Krzysztof Zajas, redaktor naczelny „Czasu Literatury”

 INSTYTUT
LITERATURY



Stowarzyszenie
Literatura
Autorów

ISBN 978-83-8138-764-4



9 788381 387644